Zaćmienie przyszłości

Dwie szyny powietrzne prowadzą mnie na nieznany wierzchołek snów. Dlaczego krew a nie piasek w tej heraldycznej koniczynie? Na lazurowym polu jest moja nadzieja. Uskrzydlony odlot westchnień. Skończone, dawne życie, i zamknięte wspomnienia. Zawsze będę się oddalać pochylony na przód mej łódki. Gwałcąc przeciwne prądy wiatrów i wód, nigdy nie przyjdę jeszcze raz w tosamo miejsce, każda minuta będzie mi nowa. Tu — mieszkańcy noszą swe serca zawieszone na szyjach jak hiszpańskie medaljony.

Są między niemi takie, które świecą jak lustra — dusze-dziewczyny zbyt uległe, umiejące tylko płakać u waszych kolan!

Są między niemi, czarniejsze od kałamarza, z przebłyskiem światła na dnie — to spojrzenie. Uciekajmy przed duszami tlącemi się i zaczadzonemi.

Jedna ukazywała wyzywająco swe piękne serce z diamentu rżniętego w róże o stu powierzchniach. Moje pożądanie pomnażało się tak cudownie... Byłem sto, tysiąc razy kochankiem — byłem czarodziejskim władcą tysiąca żyć.

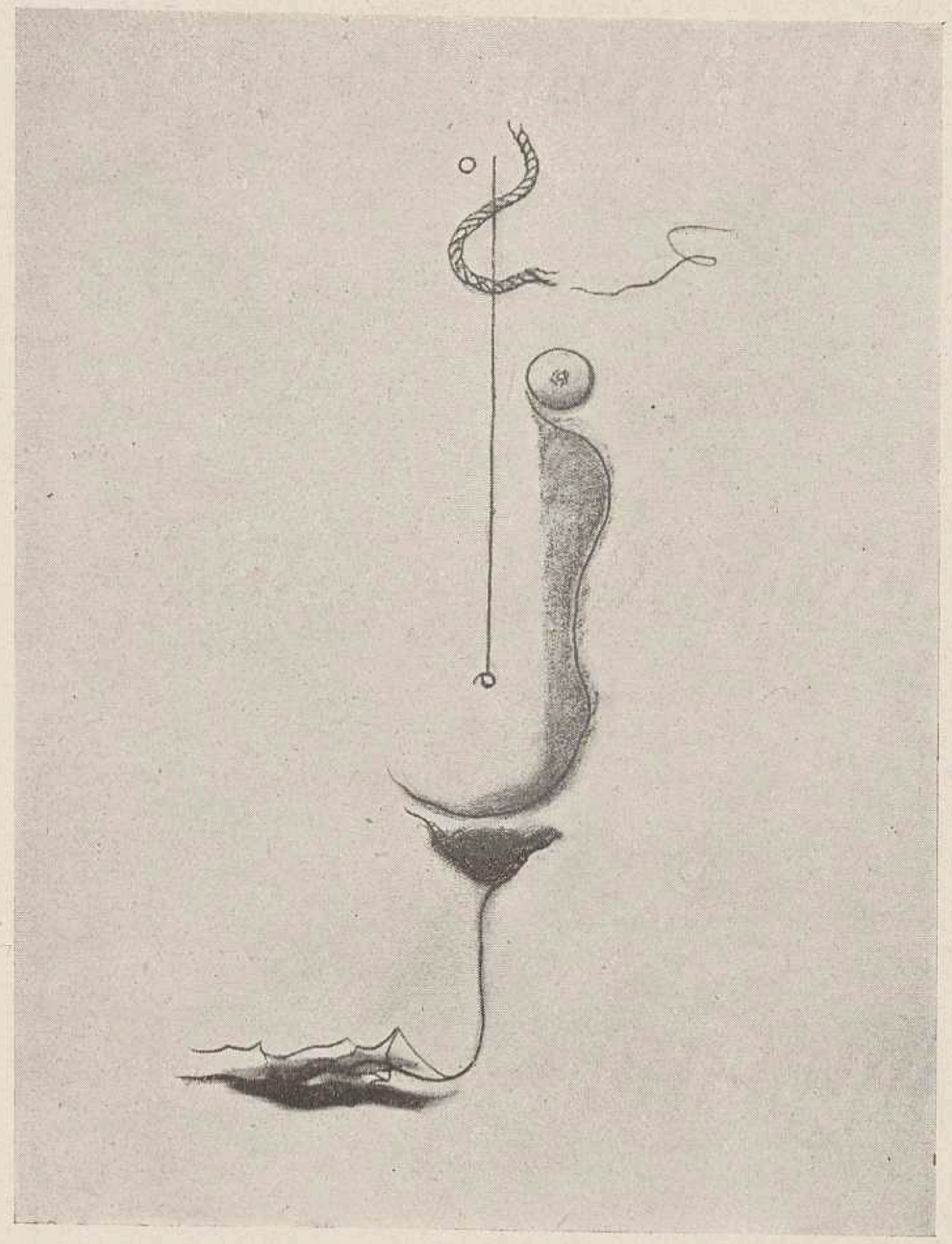

A. Masson

Tańcz po raz ostatni, o ty, który dźwigasz na barkach katedrę firmamentu.

Tańcz, i porusz w całości nieme konstelacje.

Jakież uczesanie, o oczach pawia, ciemne jak ukrywane uczucie!

Jakiż djadem o oczach pawia, ta noc o czole poety!

Spójrz, oczy które zwierzają to o czem zawsze milczeć będą usta — wyznania, nadzieje — wolna droga, na którą się wzbija, okno więzienia przez które się kiedyś ucieknie, — oczy spojrzenia, jesteście jedynem wzruszeniem i znakiem wszelkiej chwały.

Diament, w którym zwielokrotniony obraz mych oczu oświeca noc nowemi gwiazdami; konstelacje, które przepowiadają przyszłość; w tem sercu pokrajanem w różę rodzicie się o północy — i wszystkie te oczy w aureoli, w diademie królewskiego pawia, to — ilekroć noc zapadnie, liryczne niebo nowego świata.

Dzwon, który bił na śmierć wstrząsnął głucho górami. Otwarły się bramy i podwójny szereg świateł ukazał mi drogę w mieście.

Ten plac o fontannach róż, dokąd kiedyś przybyłem...

To okno o zamkniętych okiennicach, w którem ktoś kiedyś śpiewał...

Ten kamień spiłowany przez wargi, gdzie błyszczy lampa przeszłości... Koń zabłąkany w górach rży w nocy z przerażenia; a potem nastała cisza.

Ręce stają się oczyma odcyfrowującemi stary napis i tajemnice, które otworzą bramy zatrzaśnięte na zawsze.

Nawet gdy mówimy najciszej słowa nasze trzęsą szybami jak trąby.

Pusty plac, gdzie ani jedno okno się nie świeci jest wylotem działa nabitego przestrachem...

Niebo było bardziej lodowe niż płyty z kamienia, a moja nadzieja mniej świecąca niż żal.

Dzwon zaczął na nowo dzwonić i zawalił się kawał muru. Cisza stała się jeszcze bardziej ciążąca i wszystko oczekiwało.

Przerwało się niebo teraźniejszości.

W niebie - zwierciedle spostrzegłem w dole mój obraz — kwietniowy poranek za dziesięć lat — na niebieskiej terasie na której pobudzałem do latania błyszczące kule z kryształu o żyłkach z krwi. Podziurawiłem niemi powierzchnię wód, potem zadrżały me znużone ręce. Wtedy diament rżnięty w róże ukazał się czerwony jak sardoniks.

Dzwony, cała nasza przeszłość zaciemnia przyszłość!

Na każdym kroku potrącamy nogą wspomnienie, które się skarży!...

PAUL DERMEE.